

# T.L. SWAN



Mężczyzna, którego spotkała dwa lata później, nie jest już tym samym facetem.  
Stał się zimny, niedostępny i ma władzę.



Tytuł oryginału

*The Italian*

Copyright © 2019 by T.L. Swan

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Kamila Reclaw

Korekta:

Wiktoria Kulak

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-247-1

**T.L. SWAN**

# **WŁOCH**

**TŁUMACZENIE  
GRZEGORZ CIECIELĄG**

**OŚWIĘCIM 2023**

## WDZIĘCZNOŚĆ

Reakcja na doświadczone ze strony drugiej osoby dobro,  
a także gotowość odwzajemnienia go.

Zawierz wszechświatowi  
On nigdy nie zawodzi.

*Rodzinie*

# 1

## Olivia

Czytam napis na tabliczce nad drzwiami i szeroko się uśmiecham.

*Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu.*

To by się zgadzało, jestem w Rzymie. I usycham z miłości.

Jest ciepło, a widok zapiera dech w piersiach. Rzym jest dokładnie taki, jakim go sobie wymarzyłam.

To drugi z pięciu tygodni mojego urlopu we Włoszech. Do tej pory zdążyłam odwiedzić Wenecję i zahaczyć o Toskanię. Nie wykluczam, że przechodzę łagodny kryzys wieku średniego, ale kto by się tym przejmował. Nareszcie opuściłam swoją strefę komfortu i przenieśliam się do nieba, więc w sumie wyszło na moje.

Popycham ciężkie drzwi z ciemnego drewna i wchodzę do przestronnej restauracji z barem i wielkim ogrodem na tyłach. Na zewnątrz zapada już zmierzch, ale ogród jest oświetlony lampkami, a radosny, dobiegający z każdej strony śmiech zachęca do zabawy. Wokół roi się od gości, a w przedniej części sali zauważam trzyosobowy zespół, na który składa się wokalista i dwóch gitarzystów. Nie rozumiem, o czym śpiewają, ale nie muszę. Piosenka wpada w ucho – jest na wskroś *włoska*.

Zajmuję miejsce przy stoliku dla dwojga na podwórzu.

– *Buona sera* – wita mnie radośnie usposobiony kelner.

– Mówi pan po angielsku? – pytam z nerwowym uśmiechem.

– A, tak, proszę pani. Czym mogę służyć?

Na szybko kartkuję menu.

– Poproszę Prosecco.

– *Ottimo* – mówi „świetnie” na mój wybór i kiwa głową, po czym oddala się w kierunku baru. Kiedy zostaję sama, korzystam z okazji, żeby w pełni nacieszyć się wyjątkową atmosferą tego miejsca.

We Włoszech wszystko jest przesadzone. Gestykulacja, śmiech, opowieści.

Język – tak piękny. Mogłabym spędzić cały dzień, słuchając osób rozmawiających po włosku. Zresztą właśnie to robię od dobrych czternastu dni.

Co za wyprawa. Na początku myślałam, że podróżowanie w pojedynkę okaże się stresujące, ale odkryłam w sobie zaskakujące pokłady odwagi. Choć każdego wieczora jem kolację zupełnie sama, ani razu nie czułam z tego powodu zażenowana, nie wspominając o poczuciu zagrożenia. Wszyscy są tu tak uroczy i przyjacielscy. Łatwo zapomnieć, że jestem tu tylko przejazdem.

Rozglądam się po zatłoczonym barze i widzę wyłącznie roześmianych ludzi z kieliszkami w dłoniach. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że bawią się w najlepsze. Kiedy przyglądam się, jak rozmawiają ze znajomymi, odruchowo się uśmiecham.

Uśmiech znika mi z twarzy, kiedy kelner wraca z całą butelką Prosecco. Rany koguta.

Chciałam tylko kieliszek. Będę musiała się pilnować, żeby nie przeholować.

– *Grazie* – dziękuję z uśmiechem, kiedy nalewa wino.

Odpowiada skinieniem głowy i wskazuje kartę dań.

– Przyjść za chwila, okej?

– Tak, okej.

Kelner odwraca się na pięcie i wraca do obsługiwania pozostałych gości, a ja otwieram menu, zastanawiając się, co by tu zjeść.

Wszystko jest po włosku. Część dań rozpoznaję, inne są dla mnie całkowitą zagadką. Rozglądam się wokół, próbując podpatrzeć, co jedzą pozostali goście.

Widzę pizzę, makaron, jakieś duszone mięso. Problem polega na tym, że wszystko wygląda smakowicie. Kiedy spoglądam w kierunku baru, napotykam spojrzenie stojącego tam mężczyzny. Dopiero teraz go zauważyłam. Jest w towarzystwie kilku znajomych. Wydaje się ogromny, góruje nad pozostałymi. Ma kruczoczarne, lekko kręcone włosy i ciemne oczy, które, nie mam co do tego wątpliwości, uważnie mi się przyglądają, a kiedy go na tym przyłapuję, nie ucieka wzrokiem. Wprost przeciwnie, pozdrawia mnie skinieniem głowy i subtelnym, seksownym uśmiechem.

W jego spojrzeniu dostrzegam ogień i... łaknienie. Przechodzi mnie dreszcz.

Kieruje to pozdrowienie do mnie czy do siedzącej gdzieś za mną partnerki?

Spijam łyk wina i jakby od niechcienia omiadam wzrokiem sąsiednie stoliki, po czym wracam do studiowania karty dań. Wystarczyło mu jedno spojrzenie, żeby wytrącić mnie z równowagi. Gdy kątem oka dostrzegam, że nadal mi się przygląda, zerkam w jego kierunku.

Znowu się do mnie uśmiecha, najwyraźniej oczekując jakiejś reakcji z mojej strony. Nie mam pojęcia, czy to ja jestem adresatką jego awansów, ale nie zaszkodzi dołączyć do gry.

Odpowiadam niepewnym uśmiechem i obserwuję, jak kąciki ust zmysłowo wyginają mu się ku górze. Nie miałam pojęcia, że można to zrobić w tak seksowny sposób.

Gość jest do tego zabójczo przystojny – wysoki, o ciemnej, egzotycznej karnacji. Moje całkowite przeciwieństwo.

Uciekam wzrokiem do menu.

*Skup się, głupia gąsko.*



*Abbacchio alla Cacciatora*

*Abbacchio Brodetto*

*Bistecca Fiorentina*

*Braciolo*

*Braciolone*

*Bresaola*

*Brodo*

*Cacciatore*

Ze zmarszczonym czołem wpatruję się w listę dań i przewracam stronę. Idę o zakład, że większość w tej karcie smakuje wybornie, a ja i tak zamówię coś obrzydliwego.

Zerkam w kierunku Włoskiego Ogiera, ale z rozczarowaniem stwierdzam, że gdzieś zniknął.

– Czyżbyś mnie szukała? – Rozlega się za moimi plecami głęboki głos.

Wystraszona odwracam głowę. O wilku mowa.

– C-co? – Tylko tyle udaje mi się z siebie wydusić, kiedy dostrzegam przed sobą boga.

– Pytałem, czy to mnie szukasz – powtarza, patrząc mi prosto w oczy.

Nie odrywam od niego wzroku; powietrze między nami wręcz iskrzy. Kiedy stoi tuż obok, nie jestem w stanie zebrać myśli. Choć wydawałoby się to niemożliwe, z bliska wygląda jeszcze bardziej apetycznie.

– Aaach. – Sięgam po kieliszek i biorę solidny łyk. – Prawdę mówiąc, to nie.

Komentuje to głębokim, chropowatym śmiechem, od którego w żołądku zaczynają mi trzepotać motyle.

– Nazywam się Enrico Ferrara – przedstawia się.

Ściskam dłoń, którą do mnie wyciąga. Jest masywna i ciepła. O rany, czy to się naprawdę dzieje?

Enrico. Jakie *egzotyczne* imię.



– Przyglądałem ci się – mówi z wyraźnym akcentem.

– Ach tak?

– Potrzebujesz pomocy?

Pomocy w czym? Całowaniu? Rozbieraniu? Rozpięciu ci spodni?

*Przestań.*

Uśmiecha się do siebie, jakby czytał mi w myślach.

– Z kartą dań. – Wskazuje menu, które trzymam w dłoniach.

– Studiowałaś ją ze ściągniętymi brwiami.

– Ach, no tak. – Chichoczę nerwowo, opróżniając kieliszek.

*Idiotka.* – Byłabym ogromnie wdzięczna. Dziękuję.

Siada naprzeciwko i opiera podbródek na dłoniach. Studiuję mnie wzrokiem.

– Come ti chiami?

Nie mam pojęcia, co powiedział, ale niech mnie cholera, jeśli nie zabrzmiało cudnie.

– Przykro mi, nie mówię po włosku.

– Jak masz na imię? – powtarza po angielsku.

– Och. – Potrząsam nerwowo głową. Niech już sobie lepiej pójdzie, zanim zrobię z siebie jeszcze większe pośmiewisko.

– Olivia Reynolds.

Chwyta moją dłoń, podnosi ją i nieśpiesznie całuje palce, jeden po drugim. Nie mogę zrobić nic innego, jak tylko się temu przyglądać.

– Olivia – mruczy. – Cóż za piękne imię.

Ja cię kręcę.

– Dziękuję.

Siedzimy tak, wpatrzeni w siebie. Czuję, jak pod wpływem tamtych pocałunków przyspieszył mi puls. Na jego twarzy dostrzegam lekki uśmiech. Nie ulega wątpliwości, że moja reakcja bardzo go bawi.

Zła na siebie, cofam dłoń i otwieram menu. Ku mojemu zaskoczeniu robi to samo.

– Na co masz ochotę, bella?

*Na ciebie. To ciebie najchętniej bym schrupała.*

– A co polecasz? – pytam niezobowiązującym tonem, udając, że czytam listę dań. Woń jego płynu po goleniu sprawia, że zaczynam widzieć podwójnie. Dlaczego musi tak pięknie pachnieć?

Spogląda na mnie z pytającym wyrazem twarzy.

– Lubisz mięso?

– Tak – odpowiadam przez ściśnięte gardło.

Kiedy skupia spojrzenie na moich wargach, cała się napinam.

No dobra... co się tutaj do cholery wyprawia? Gość wręcz ocieka seksem.

– Kiedy ostatnio miałaś coś w ustach?

Odważam się spojrzeć... o czym mówimy? O jedzeniu? Czy seksie? Minęło dwanaście godzin od mojego ostatniego posiłku i dwanaście miesięcy, od kiedy się bzykałam.

Ogólnie rzecz biorąc, o czym nie mówimy, jestem cholernie wygłodniała.

– Zdecydowanie zbyt dawno.

W jego oczach dostrzegam iskrę pobudzenia i już wiem, że *na pewno* rozmawiamy o seksie.

Odchyła się w krześle i znowu podpira podbródek dłońmi.

– Jesteś piękna. Skąd pochodzisz?

– Z Australii.

– A gdzie twój mężczyzna?

– Jeszcze go nie poznałam – odpowiadam, marszcząc czoło.

Nasze spojrzenia spotykają się, a napięcie sięga zenitu. Nie spotkałam jeszcze osoby, która by na mnie tak działała. Zdarzało mi się czytać o podobnych przypadkach, ale sama nigdy tego nie doświadczyłam.

– A gdzie twoja... druga połówka? – przerywam milczenie.

– Nie istnieje.

– Och – rzucam, udając zainteresowanie kartą dań.

- Co cię sprowadza do Rzymu? – pyta.
  - Jestem na wakacjach.
  - Całkiem sama?
  - Nie, koleżanki zostały w hotelu. – To oczywiście kłamstwo.
- Zasada numer jeden: nie przyznawaj się, że podróżujesz w pojedynkę. Widzisz, mamusiu? Jednak coś tam zapamiętałam.
- Dlaczego przyszedł tu sama?
  - Jesteś okropnie wścibski – mówię, a on marszczy czoło, jakby nie znał tego słowa. – Ciekawski – tłumaczę.
  - Nie rozumiem.
  - Wszystko cię interesuje.
- Reaguje szerokim, urzekającym uśmiechem.
- To prawda. – Wyciąga ku mnie dłoń i chwytą pasemko moich sięgających ramion blond włosów. – Takie jasne – mówi.
  - Wszędzie są takie same?
- Gardło znowu mi się zaciska i zaczynam się bać, że zaraz dostanę ataku padaczki.
- Przygląda mi się z fascynacją, po czym ujmuję w dłonie moją twarz.
- Niebieskie oczy.
  - Przeciwnieństwo twoich – udaje mi się wykrztusić.
  - Przeciwnieństwa się przyciągają. – Znowu spogląda na moje usta.
- No dobra, co tu się odpierdala?*
- Odsuwam się poza jego zasięg i nerwowo otwieram kartę dań.
- Jedzenie – przypominam.
- Prostuje się wyraźnie poirytowany moim brakiem współpracy.
- Już wiem, co dzisiaj włożysz do ust.
  - Ach tak?
  - I ty też wiesz – mówi, patrząc mi prosto w oczy.
- Tętno tak mi przyspieszyło, że słyszę w uszach jego dudnienie. Myślmy o tym samym?

- Co takiego?
- Makaron.
- Marszczę brwi.
- Makaron?
- Oczywiście. A o czym pomyślałaś?
- Chichoczę i nalewam sobie kolejny kieliszek.
- O czym pomyślałaś, Olivio?
- Sama nie wiem. Tracę przy tobie rezon.
- Spogląda na mnie niepewnym wzrokiem.
- Rezon? – Próbuje rozgryźć znaczenie nieznanego słowa.
- To coś jakby drzwi? Mówisz o pukaniu?
- Wybucham śmiechem.
- Tak, poczułam się puknięta.
- Uśmiecha się i stuka ze mną kieliszkiem.
- Mam nadzieję, że dzisiaj jeszcze nie raz zapukam do twoich drzwi, Olivio.

Dwuznaczność tego stwierdzenia przebijają sufity. Uśmiecham się głupkowato. Powietrze między nami jest jakby naelektryzowane, kieliszki zderzają się ze sobą.

Muszę zmienić temat.

- Kim jesteś z zawodu, Enrico?
- Poliziotto.
- Hę?
- Policjant?
- Ach. – Uśmiecham się. – Służby porządkowe.
- Tak.
- Nieco się rozluźniam. Skoro jest policjantem, to nic mi nie grozi.
- Jakiś mężczyzna podchodzi do naszego stolika i mówi coś po włosku. Enrico mu odpowiada, po czym zwraca się do mnie.
- Olivio, poznaj mojego brata Andreeę.
- Cześć – Ściskam z uśmiechem jego dłoń.
- Cześć, miło cię poznać. – Odwzajemnia uśmiech. Jest nieco młodszy od Enrica, ale od razu widać, że ma te same, cudowne

geny, objawiające się ciemnymi włosami, oliwkową skórą i wielkimi, brązowymi oczami. Również jest urzekająco przystojny, ale w odmienny i subtelniejszy sposób. Są do siebie uderzająco podobni.

– Andrea pracuje w Rzymie jako lekarz – oznajmia dumnie Enrico.

– O rany, to niesamowite. – Schodzi ze mnie napięcie. Jeden jest gliną, a drugi lekarzem. Może jednak nie nadziałam się na seryjnego mordercę.

– Dziękuję. Brytyjka? – podpytuje Andrea.

– Australijka.

– Ach, rozumiem. – Posyła mi uśmiech. – Rico, idziesz ze mną, czy zostajesz? Będę już uciekał. Z samego rana muszę być na nogach – zwraca się do brata.

Rico. Mówią do niego: Rico. *Podoba mi się.*

Enrico zerka w moją stronę.

– Nie, zjem z Olivią, a później udowodnię jej, że jestem najlepszym tancerzem w całych Włoszech.

Andrea przewraca oczami. Uśmiewam się w głąb kieliszka.

*Szykuje się niezła zabawa.*

– W takim razie powodzenia, Olivio. – Andrea pochyła się i całuje mnie w oba policzki. – Będziesz go potrzebowała. Miło było cię poznać.

– Do widzenia, Andrea.

Kiedy odchodzi, Enrico odwraca się w moją stronę z pełnym satysfakcji uśmiechem.

– Co zjemy, bella? Będziesz potrzebowała dużo energii do tańca.

Otwieram kartę dań, nie kryjąc dobrego humoru. To najlepszy wieczór mojego życia.

– Makaron – przypominam mu.

– A, tak. – W jego spojrzeniu dostrzegam nieskrywaną radość.

– Racja. Zatem makaron. Opowiedz mi o sobie – nie zdejmując

łokci ze stołu, opiera podbródek na dłoni. – Opowiedz mi historię Olivii Reynolds.

Po posiłku i wypiciu dwóch butelek wina przenieśliśmy się na spowite w półmroku, oświetlone jedynie małymi lampkami podwórze. Ze środka docierają do nas ciche tony jakiejś romantycznej melodii. Siedzimy naprzeciwko siebie, a ja jestem już solidnie wstawiona.

– No cóż – zacznym, spijając łyk wina. – Wybrałam się na te wakacje... w sumie chyba po to, żeby odszukać samą siebie.

– Zgubiłaś się?

Uśmiecham się wstydliwie.

– Niewykluczone.

– Dlaczego?

– Sama nie wiem. – Przez chwilę zastanawiam się nad odpowiedzią. – Wydaje mi się, że czegoś szukam, ale sama jeszcze nie wiem, czego dokładnie. Przyjechałam, żeby to ustalić.

Usta powoli rozciągają mu się w seksownym uśmiechu.

– Może mnie. Może szukasz Enrico Ferrery?

– Całkiem racjonalna teoria. Ilu jest was we Włoszech? – chichoczę.

– Tylko jeden. – Uśmiecha się. – Jeden wystarczy.

– Od dawna mieszkasz w Rzymie?

– Od dekady. Przeprowadziłem się, kiedy przyjęto mnie do policji. A ty? Mówiłaś Australia, ale gdzie dokładnie?

– Sydney. Miałaś okazję odwiedzić?

– Nie, ale jest na mojej liście. Zwykle nie podróżuję daleko.

– Naprawdę? Dlaczego? Ja uwielbiam podróże.

– Wolę Włochy. Regularnie przemierzam się po Europie, ale Australia jest za daleko. Jak długo trwały lot?

– Około dwadzieścia cztery godziny.

– Dobę – prycha. – Samolotem? Kobieto, chyba oszalałaś.

Jego przerażenie budzi moją wesołość.

– Jesteśmy przyzwyczajeni. Z Australii wszędzie jest daleko. Jeśli komuś marzą się podróże, lot w praktycznie każdym kierunku zawsze zajmuje dwadzieścia cztery godziny. To, plus okropne otepienie po zmianie strefy czasowej skutecznie odstrasza większość chętnych.

Marszczy czoło i spija łyk wina.

– Czym się zajmujesz?

– Jestem projektantką.

Uśmiecha się, najwyraźniej zaskoczony.

– Naprawdę?

– Mmm.

– A co projektujesz?

Wzruszam ramionami z lekkim zażenowaniem.

– Obecnie piżamy dla Kmartu.

– Kmartu?

– To taki dom towarowy.

– W jakiej pidżamie mnie widzisz? – pyta. Kiedy popija wino, dostrzegam, jak umiejętnie pracuje językiem. Niektóre moje części ciała potrafiłyby docenić ten kunszt.

– W twoim przypadku odpuściłabym pidżamę. Coś mi się wydaje, że urodzinowy garnitur w zupełności wystarczy.

Kiedy w jego spojrzeniu dostrzegam subtelny blask, serce praktycznie zamiera mi w bezruchu. Zaiste, trudno odmówić mu urody.

Zawstydzona własną bezpośredniością, szybko zmieniam temat.

– To tymczasowe zajęcie. Chciałabym kiedyś pracować w modzie. To moje największe marzenie.

– Kto jest twoim ulubionym projektantem?

– Hmm, niech się zastanowię. – Mrużę oczy. – Valentino oraz Dolce & Gabbana.

– Składałaś tam swoje CV?

– Tak. Niestety, zero reakcji.

– W końcu się odezwą – pociesza mnie.



– Też tak myślę – odpowiadam z uśmiechem.

– Opróżnij swój kieliszek, bella. Ruszamy na parkiet.

– Bella? – Marszczę czoło. Boże, zdążył zapomnieć moje imię. Chwyta moją dłoń i zbliża ją sobie do ust.

– „Bella” znaczy piękna.

Całuje koniuszki moich palców.

– Jesteś niezwykle piękną kobietą, Olivio. Nie mogę oderwać od ciebie oczu.

*O, fajny jest.*

– Będę z tobą szczerzy. Ledwo mogę usiedzieć na miejscu. Chcę cię wreszcie wziąć w ramiona – mówi przyciszonym głosem.

W brzuchu znów budzą się do lotu motyle.

– Zatem na co jeszcze czekamy, panie Ferrara? – odpowiadam szeptem.

Uśmiecha się tajemniczo, nieznacznie odchyła głowę do tyłu i opróżnia swój kieliszek.

– Ruszajmy.

\*

Trzy godziny później cała sala wiruje, a wszelkie dźwięki zagłusza mój śmiech. Enrico wywija mną, jakbym była szmacianą lalką. Trzymając się go jedną dłonią, kręcę się niczym fryga.

Wlaliśmy w siebie stanowczo zbyt dużo alkoholu, jest już trzecia nad ranem, a my zdążyliśmy odwiedzić trzy bary. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tyle się naśmiałam. Jest zabawny, inteligentny, a do tego powalająco przystojny. Przy nim czuję się najpiękniejszą kobietą na świecie.

Poświęciłam mu całą swoją uwagę – do tego stopnia, że nie potrafię powiedzieć, czy poza nami w barze jest ktoś jeszcze.

Wysoki, o ciemnej karnacji i przystojny. Do tego ta jego kwadratowa szczęka, czarne, falujące włosy i największe brązowe oczy, jakie widziałam. Usta ma wydatne, w pięknym odcieniu

czerwieni. Emanuje radością, jakby nie miał żadnych zmartwień. Śmiech ma głośny, tubalny, a jego chropawy głos przenika mnie na wskroś.

Pora na coś wolniejszego. Enrico przyciąga mnie bliżej i oplata ramionami.

– Nareszcie – szepce, składając pocałunek na mojej skroni.

– Nareszcie? – powtarzam z uśmiechem. Bardzo mi odpowiada dotyk jego ust.

– Nareszcie wolna piosenka, przy której mogę cię przytulić.

Góruje nade mną. Sięgam mu raptem do ramion – jest aż tak wysoki. Nasze dłonie splotły się, a jego drugą rękę czuję na talii. Powietrze między nami aż iskrzy, a serce tłucze mi się w klatce piersiowej.

Jak wygląda seks z kimś tak męskim i pełnym pasji?

*Ależ on się musi pieprzyć.*

Czuję, jak rośnie we mnie łaknienie. Im silniejsza staje się potrzeba doświadczenia jego ciała, tym staję się bardziej wilgotna. Enrico powoli opuszcza głowę i delikatnie muska wargami moje usta. Z wyczuciem daje mi do zrozumienia, że jego język jest gotów do zabawy. Otwieram się na niego. Pocałunek jest nieśpieszny i namiętny, ale spełnia swoje zadanie i z marszu wyobrażam go sobie w pozycji horyzontalnej. Jest nagi i różnie mnie bez opamiętania, a nasze ciała kleją się od potu. Tak bardzo pragnę jego dotyku.

Zacieśnia uścisk i przyciąga mnie bliżej. Tracę nad sobą panowanie; wsuwam mu dłonie we włosy i wpijam się w jego usta.

Przez dobry kwadrans stoimy na parkiecie, całując się, jakby nie było tam nikogo poza nami. Czuję na kości łonowej jego narbrzmiałego kutasa. Oczy mu pociemniały, a żelazny uścisk jego dłoni zdradza pożądanie.

Nigdy nie spotkałam takiego mężczyzny. Może chodzi o to, że jest Włochem, ale chyba nie tylko. Kryje się za tym coś więcej. Albo to kwestia mojego braku doświadczenia w kontaktach

z przystojniakami. Nie wykluczam, że każdy kobieciarz wie, jak postępować z kobietami. Lub przeciwnie, tylko garstka potrafi tak skutecznie zauroczyć płęć przeciwną.

Postępując się szczególnym rodzajem czarnej magii.

Nagle uświadamiam sobie, co dzieje się w moich dolnych regionach i że zachowuję się jak suka w rui.

– Na mnie już pora – szepczę.

Spoglądamy sobie głęboko w oczy i osiągamy nieme porozumienie. Pochyliła się i składa na moich ustach delikatny pocałunek – obietnicę dalszego ciągu.

– Odprowadzę cię – proponuje po chwili ciszy.

Pół godziny później stoimy pod moim hotelem, trzymając się za ręce.

– To tutaj – rzucam drżącym głosem.

Obraca się ku mnie, kładzie mi obie dłonie na policzkach i zaczyna całować, pewnie spodziewając się, że zaproszę go do środka. Podczas gdy nasze usta oddają się swawolom, mój mózg pracuje na najwyższych obrotach. Wizja nas obojga nago jest tak wyraźna, jakbym odtwarzała w umyśle pornosa.

Ale... nic z tego. Nie mogę się przełamać. I choć bardzo bym tego chciała, nie prześpię się z nieznanym. Nie jestem taka.

*Przekłęte sumienie.*

– Miło było cię poznać – mówię.

Dostrzegam rozczarowanie malujące się na jego twarzy. Klatka piersiowa unosi mu się i opada, gdy próbuje zapanować nad podnieceniem.

– Przepraszam – szepczę. – Ja... – urywam, bo, przysięgam, że te myśli ubrane w słowa brzmią żenująco. – Co do zasady nie idę do łóżka na pierwszej randce.

Jego rysy twarzy łagodnieją, ale nie komentuje.

– Chociaż dzisiaj mam wielką ochotę złamać tę zasadę – dodaję ze wstydliwym uśmiechem.

Wymieniamy pocałunek, a potem on przykłada swoje czoło do mojego, gdy próbujemy rozładować nagromadzone napięcie.

– Zobaczymy się jutro? – pyta. – Mam wolny weekend. Mogę pokazać ci miasto.

– Serio?

Cofa się o krok, zwiększając dystans między nami, ale ja wiem, że robi to tylko po to, żeby ostudzić emocje.

– W porządku – odpowiadam z uśmiechem.

– To co, może wpadnę o dziesiątej?

Spoglądam na zegarek.

– To za sześć godzin.

W jego oczach dostrzegam figlarną iskierkę.

– Wiem. W zasadzie nie opłaca mi się wracać do domu. Masz rację, będzie sensowniej, jeśli zanocuję tutaj.

– Przynajmniej próbowałeś. Wracaj do siebie, Ricki.

Oboje się śmiejemy. Potem Enrico składa na moich ustach smakowity pożegnalny pocałunek i otwiera przede mną drzwi hotelu. Nonszalanckim krokiem wchodzę do holu, ze wszystkich sił starając się ukryć szeroki uśmiech.

Drzwi się zamykają, a ja na do widzenia posyłam mu ostatnie spojrzenie przez przeszklony front. Przygląda mi się z dłońmi wsuniętymi do kieszeni spodni. Macham mu na do widzenia, a on posyła mi całusa. Z sercem kołatającym się w piersi wchodzę do windy, szczerząc się do swojego odbicia w lustrzanej powierzchni.

Jasna cholera... co się tu właśnie wydarzyło?